

# „Zimowe Poezjobranie”

X edycja konkursu recytatorskiego pod patronatem:



Wielkopolskiego  
Kuratora Oświaty



Prezydenta  
Miasta Poznania



Rady  
Osiedla Wilda

## 1. Cele:

- popularyzacja poezji współczesnej;
- rozwijanie zdolności recytatorskich;
- wspieranie uzdolnień, rozwijanie zainteresowań uczniowskich;
- promowanie sztuki żywego słowa w środowisku szkolnym.

## 2. Organizator:

Szkoła Podstawowa nr 25 im. Bohaterów Monte Cassino  
ul. Prądyńskiego 53, 61-527 Poznań

## 3. Uczestnicy:

Uczniowie klas IV – VI szkół miasta Poznania i okolic.

## 4. Przebieg konkursu:

Tematem tegorocznej edycji są wiersze pani **Kaliny Jerzykowskiej**, która będzie jednocześnie honorowym gościem i przewodniczącą jury. Do recytacji można wybrać dowolny wiersz ze zbiorów poetki lub skorzystać z przygotowanego poniżej wyboru.

**5. Termin konkursu:** konkurs odbędzie się **we wtorek 4 grudnia 2018 r.**, godz. 9:30 w szkole organizatora. W przypadku dużej ilości zgłoszeń, konkurs zostanie podzielony na dwie równorzędne tury. Obie odbędą się w tym samym dniu, w obu przewodniczącą jury będzie p. Kalina Jerzykowska, w obu zostaną przyznane I, II i III miejsce oraz wyróżnienia. O wybranym wariantcie przebiegu konkursu nauczyciele zgłaszający uczniów zostaną powiadomieni drogą mejlową, po zamknięciu listy zgłoszeń.

Wszyscy recytatorzy otrzymają dyplomy uczestnictwa, laureaci trzech pierwszych miejsc: dyplomy, pamiątkowe statuetki i nagrody książkowe, zdobywcy wyróżnień – dyplomy i nagrody książkowe, a nauczyciele przygotowujący uczniów – pisemne podziękowania.

**6. Zgłoszenie uczestników** (do 2 osób z jednej szkoły) wg zamieszczonego poniżej formularza, na adres mejlowy: [malgorzata.wajnor@op.pl](mailto:malgorzata.wajnor@op.pl). **W związku z koniecznością ochrony danych osobowych zgodnie z RODO, niezbędne jest wypełnienie przez rodziców zgłaszanego ucznia dołączonego formularza. Wypełnione formularze należy dostarczyć do szkoły organizatora.**

**Termin zgłoszenia: do piątku 15 listopada 2018 r.**

## 7. Kryteria oceny:

- dykcja (staranność, wyrazistość mowy, siła i barwa głosu),
- interpretacja (rozumienie tekstu, przekazanie emocji),
- ogólny wyraz artystyczny.

## 8. Kontakt:

Małgorzata Wajnor tel. 690 515 352; e-mail: [malgorzata.wajnor@op.pl](mailto:malgorzata.wajnor@op.pl)

Formularz zgłoszeniowy:

<b>Pełna nazwa i adres szkoły:</b>			
<b>Nazwisko, imię ucznia</b>	<b>Klasa</b>	<b>Tytuł wiersza</b>	<b>Nazwisko, imię osoby przygotowującej, adres mejlowy, ew. nr telefonu</b>

## Kalina Jerzykowska



Jest absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego.

Po ukończeniu studiów pracowała w szkole oraz w Łódzkim Domu Kultury. Następnie w Radiu Łódź, gdzie kierowała redakcją rozrywki. Współtworzyła popularny niegdyś „Program z dywanikiem” i „Trzecia strona medalu”, współpracowała z redakcją rozrywki III Programu Polskiego Radia. Okres przymusowego bezrobocia w stanie wojennym wypełniła pracą autorską – była współautorką lalkowego kabaretu dla dorosłych „Myślęta” oraz iluzjonistycznej rewii „Arsene Lupin”. Pod koniec lat 80 była kierownikiem literackim, a później dyrektorem artystycznym Estrady Łódzkiej. W roku 1990 wróciła do radia, a rok później podjęła pracę w łódzkim dodatku „Gazety Wyborczej” jako sekretarz redakcji. Jest teatrologiem, autorką wierszy, powieści, piosenek, skeczy, monologów, sztuk i scenariuszy teatralnych, entuzjastką teatru dziecięcego. Dla popularnych zespołów dziecięcych „Krajki” i „Pędziwiatry” napisała kilkadziesiąt utworów, z którymi dzieci zdobywały liczne nagrody na festiwalach krajowych i zagranicznych. Jest autorką musicalu „Flakonik Apolonii”, rewii „Podwórko Europa”, spektakli: „Teatralki”, „Skarb fabrykanta”.

Twórczość Kaliny Jerzykowskiej to pełne humoru opisy, wesołe rymy i wielka zabawa słowami. Znając problemy dzieci z artykulacją, napisała wiele wierszy, które pomagają ćwiczyć wymowę najtrudniejszych głosek w języku polskim.

Dzieci przyznały jej swoje najwyższe odznaczenie: **Order Uśmiechu**.

## Wybór wierszy

### **W moim ogrodzie**

W moim ogrodzie  
Mieszka czarodziej.  
Od świtu do zmroku  
W szlafroku z obłoków  
Po wszystkich kątach się snuje –  
Sójce piskląt przypilnuje,  
Wygrzebie z ziemi pędraka  
I zanieśie żonie szpaka,  
Na kosa gwizdnie, do wróbla ćwierknie,  
A na mnie nawet nie zerknie!

Wpadła wczoraj znajoma wróżka  
I dalejże mnie odpuszcza,  
Że jak ma się czarodzieja w ogrodzie,  
To powinno się wyglądać młodziej,  
A zamiast tych migren nieszczęsnych  
Mieć większy dom i dłuższe rzęsy,  
I że czarodziej załatwić mi ma to  
Jako mój, bądź co bądź, lokator.

Dzisiaj więc z samego rana  
Keks upiekłam i, pięknie ubrana,  
Zaprosiłam czarodzieja na kawę...  
A on na mnie nie spojrzał nawet,  
Bo zajęty był jakimś jajem,  
(kukułczym, jak mi się zdaje),  
Bo miało „trudną sytuację rodzinną”!  
Ładna widzę wdzięczność za moją gościnność!

I jeszcze sroka mi wyskrzeczwała,  
Że on nie chce, bym go kawą częstowała  
I mam o nic go nie prosić, nie grymasić,  
Bo choć mieszka w moim ogrodzie,  
To on nie jest żaden mój czarodziej,  
Tylko ptasi.

### **Krótki wiersz o przyjaźni**

Mój najlepszy przyjaciel jest psem –  
Fajny gość, choć trochę maruda.  
- Idź do budy! – mówię. Kręci łbem,  
Jakby dziwił się: - To ma być buda?!  
Ciemno, ciasno, zimno w uszy i w łapy... -

Tu zaczyna zębami kłapać  
I zezować w stronę kanapy.  
- O, nie! – mówię. – Nie dla psa kanapa!  
Pójdziemy na spacer, chcesz?  
Włazi w kąć i okiem łypie:

- Zwariowałeś?! Mam wyjść na deszcz?!  
Nie słyszałeś nigdy o psiej grypie?  
- To może chcesz ogryźć kość?  
Marszczy nos i z niesmakiem mlaska,  
Co oznacza, że kości ma dość  
I że lepsza byłaby kielbaska.

- Pomieszanie z poplątaniem masz z tym psem! –  
Mówią często różni znajomi.  
Kiwam głową, ale swoje wiem –  
To jest prawda, lecz nie cała prawda o nim.  
Bo to on, kiedy mi źle,  
Siada przy mnie i rękę mi liże,  
Jakby mówił: - Chyba masz pchłę,  
Bo widzę, że coś cię gryzie.  
I zaczyna w kółko kręcić się,  
Stroić miny, tańczyć na dwóch łapach...  
A ja śmieję się, bo wiem, że tę pchłę,  
Co mnie gryzła, on już właśnie złapał.

### **Zakochana sowa** (trochę dłuższy wiersz o miłości)

Pokochała sowa bociana  
I błagała: - Lub mnie, luby, lub!  
Lecz on mówił: - Moja wybrana  
Musi mieć dłuższe nogi i dziób!

Biedna sowa z miłości schudła,  
Próbowała chodzić na szczudłach,  
Poleciała nawet do Pakości,  
Kupić dziób odpowiedniej długości.  
Wyglądała naprawdę ekstra,  
Ale bocian i tak jej nie chciał,  
Bo, jak twierdził, nie umie gotować!

Rozpłakała się biedna sowa:  
- Ja nie umiem?! Jestem kuchni mistrzynią!  
Wszak od Bugu do Odry słyną  
Mój pieróg z myszą, mysie kielbaski,  
Mysie ogony w sosie własnym  
Oraz mysie uszka na kwaśno!

Bociek na to: - Stawiam sprawę jasno:  
Albo będziesz gotować jak lubię,  
Albo nie ma mowy o ślubie.  
Nie chcę myszy, żaby masz gotować!  
- O, co to, to nie! – rzekła sowa. –  
Żaby za nic nie tknę! Już raczej  
Wezmę ślub z jednookim puchaczem;  
On doceni mój kunszt i smak!  
Bocian klęknął: - Jak ty tak, to ja tak! –  
I odleciał na swoje moczary.

Cóż, wyraźnie byli nie do pary!  
Bo, rzecz to znana od Narwi do Raby:  
Nawet z miłości nie warto zjeść żaby.

### **W zajeździe „Pod tatarakiem”**

W zajeździe „Pod tatarakiem”

Spotkał się rak ze ślimakiem.

Była tam jeszcze chyba

Jakaś gruba ryba,

Bodajże sum, wąsaty drab

Poza tym kilka żab.

I każdy nadstawiał, co tam miał

(uszu przeważnie nie mieli),

Bo w kącie spór zażarty trwał:

- Ja, proszę pana, od niedzieli  
Przeszedłem cztery mile! –  
Wołał ślimak.  
Ach, tak? – z przekąsem mruknął rak.  
- Aż tyle?  
A na noc gdzie się pan zatrzymał?  
Czy u ropuchy Petroneli?  
- Ja nie uznaję hoteli –  
Odparł ślimak. – Wie pan przecież,  
Że dom swój noszę na grzbiecie  
I wywieszam tam, gdzie się zatrzymam,  
Szydł, na przykład – Hotel „Hawaje” ...

Był pan tam kiedyś?  
- Tak mi się zdaje...  
-Lub Pensjonat „Polarne zorze”.  
A tam pan był?  
- Być może...  
To znaczy, na pewno byłem,  
Lecz, jak pan wie, chodzę tyłem;  
A jak się tyłem idzie,  
to czasem trudno widzieć,  
Czy jest się tam, dokąd się szło!  
Ślimak różkami skinął: - Otóż to!

Tak to sobie „Pod tatarakiem”  
Gawędzili ślimak z rakiem,  
A potem poszli spać, jak zwykle –  
Ślimak pod polnym kamyczkiem,  
A rak pod sitowia krzakiem.

### **Nad Nilem**

Leżał sobie krokodyl nad Nilem

I, patrząc na ptaki na niebie,

Ronił wielkie, krokodyle  
Łzy współczucia. Dla siebie.

-Ach, gdybym był małym ptaszkiem!  
Miałbym śliczny dziobek, nie paszczę,  
Z której straszne zębiska wystają –  
Wtedy gniazdko, słodko kląskając,  
Mógłbym sobie wić.  
Fajnie byłoby ptaszkiem być!  
Mógłbym także być motylem  
I, latając sobie nad Nilem,  
Wąchać bratki i inne stokrotki,  
Albo pszczołką, co miód zbiera słodki,  
Albo ważką o tęczowych skrzydłach...  
Ach! Jak mi rola straszydła obrzydła,  
A w dodatku mam reumatyzm!  
Gdybym choć był krokodylem skrzydlatym,  
Kimś, powiedzmy, w rodzaju smoka –  
Mógłbym pławić się w życia urokach,  
A nie co noc i co dzień  
Tkwić po dziurki w nosie w tej wodzie!

W takich chwilach krokodyl płacze,  
Lecz pogłaskać nie próbuj go raczej –  
Wiedzą wszyscy, nie tylko nad Nilem,  
Ile warte są łzy krokodyle.

### **Małe jest wielkie!**

Wdepnął kiedyś słoń w mrowisko,  
Niechący, ale zburzył wszystko,  
Co w pocie czoła przez rok cały  
Dzielne mrówki budowały –  
Jakby na kopiec spadła bomba!  
- Patrz, gdzie leziesz! Co za trąba! –  
Zawołała mrówka-królowa.  
Słoń wielkimi uszami zawachlował:  
-Ej, ty, mała! Nazwałaś mnie trąbą?  
Wiesz, że gdybym cię trąbą rąbnął,  
To nic by z ciebie nie zostało?!  
Mrówka na to: - To spróbuj! Śmiało!  
Tylko wątpię, czy trafisz...- Trafie! –  
Ryknął słoń. – Dałem radę żyrafie,  
Lwu, panterze, antylopie gnu...  
Gadaj zaraz, gdzie jesteś! – Tu!  
- Co to znaczy „tu”? Wiem! Na palmie!  
I jak trąbą w palmę nie walnie!  
Ale palma stoi, jak stała,  
Za to trąba, owszem, zabolą.  
- Nie na palmie? To na baobabie!  
I łup w pień, ale już słabiej,  
Bo mu trąba zaplątała się w liany.

Mrówka w śmiech: - Ty poobijany  
Trąbalu! Tutaj jestem, pod czarnym głazem.

- No, to koniec z tobą tym razem!  
Jał słoń kamień trąbą okładać,  
Ale tak się, niestety, składa,  
Że kamienie są twardsze od trąb,  
A do tego złamał sobie ząb!

Wtedy mrówka wyszła spod kamienia:  
-Wiesz, olbrzymie, nie mam sumienia  
Patrzeć jak cierpisz, więc twoje rany  
Opatrzę zaraz kwasem mrówczanym.  
Ale wpierw zatrąb i zwierzyńie wszelkiej  
Ogłoś, że MAŁE MOŻE BYĆ WIELKIE!

### **Żale i narzekania węża do podlewania**

Leży sobie wąż w ogrodzie,  
Stęka, kwęka i narzeka:  
- Znowu cały dzień o wodzie!  
Ja nie chcę ptasiego mleka,  
Lecz przyznaję, że bym wolał,  
By mi w brzuchu bulgotała coca-cola  
Albo kompot z mirabelek...  
Chyba nie żądam za wiele,  
Jak myślisz, krecie?  
- No przecie!- rzekł kret. – No przecie!  
I pognał zamienić słówko  
Z młodziutką tłusciutką rosówką.  
Leży sobie wąż w ogrodzie  
I zezem patrzy na słońce:  
-Wolałbym podrzemać w chłodzie!  
Czy to ja jestem zaskrońcem,  
By się na słońcu przypiekać?!  
Tu nie plaża! Nie Jastarnia i nie Rewal,  
Tylko ogród, który co dnia  
W pocie czoła muszę podlać!  
Mam rację, krecie?  
- No przecie! – rzekł kret. – no przecie!  
I zaraz w kopczyk dał nura,  
Bo zza lasu wypełzła chmura.  
Leży sobie wąż w ogrodzie  
I mruży do chmury ponuro:  
- No, co tak po niebie chodzisz?  
Bierz się do roboty, chmuro!  
Słońce prażyło od rana,  
Trawnik żółknie, żadna grządka nie podlana –  
Sam z tym nie poradzę sobie,  
Nawet jak się po ogon urobię!  
Nie sądzisz krecie?  
No przecie! – rzekł kret. - No, przecie...



I zniknął, bo lunął deszcz  
I podlał wszystko. Węża też.

### **Koncert na łące**

- Czy tu mieszka pan świerszcz?

- Tak to ja.

Pani w jakiej sprawie?

- Czy to pan tak pięknie gra

Latem w trawie,

A zimą za kominem?

- Owszem, gram, ale nie sam.

Zimą grywam w duecie z synem.

- A w lecie?

- Gram w kwartecie:

Ja, cykada, pasikonik i turkuć,

Plus parę ptasich chórków.

Trala, cuku-cyk, pitu-pitu –

Wygrywamy od zmierzchu do świtu!

Czasem słowik da parę solówek,

Zawtóruje mu któraś z sówek,

Choć na ogół nie mają głosu.

- A kos?

- Błagam, nie kuśmy losu!

Widzi pani, miałem kiedyś brata-

Uroczego, młodego świerszczyka,

Przy tym bardzo zdolnego muzyka!

Dawał koncert zeszłego lata

Tam, gdzie schodzą się dwie polany...

- I co?

- Został wygwizdany!

Bezlitośnie!

- Kos?

- A któż by?! Siadł sobie na sośnie

i gwizdał na cały głos!

- A brat?

- Zbladł.

Potem skrzypce na ziemię rzucił,

Poszedł w świat i już nigdy nie wrócił!

- Tak mi przykro... A jak tam publiczność?

- Och, publiczność zawsze mamy liczną.

Samych mrówek będzie parę tysięcy,

Much, komarów drugie tyle mniej więcej...

Cóż, gdy oni wszyscy, niestety,

ani myślą płacić za bilety!

### **Jak się rośnie?**

Mały Jaś bardzo chciał urosnąć.

A że najszybciej wszystko rośnie wiosną,

Zwłaszcza na grządkach w ogrodzie,

Wyszedł domu i zamiast, jak co dzień,

Z książką sobie posiedzieć na ławce,  
Lub po trawie pobiegać z latawcem,  
Na rabatce wśród kwiatów stanął.

- Witam panów! – skłonił się tulipanom  
I uprzejmie spytał: - Jak się rośnie?  
Pokiwały głowami: - Znośnie.  
A właściwie, to tyle o ile...  
Mało deszczu! – westchnęły żonkile.  
- A jak jest, to od razu burza! –  
Z oburzeniem oświadczyła róża.  
- Łamie pączki, obrywa płatki!...  
- A ogrodnik – dorzuciły bratki-  
Też okropnie w tym roku się leni,  
Nie użyźnia i nie spulchnia ziemi...

- I w ogóle chwastów nie wrywa!-  
Odezwały się chórem warzywa.  
- Popatrz na mnie! – załkał ogórek  
- Zamiast przytyć, wyschnąłem na wiórek!  
A rzodkiewki, spójrz, jakie bledziutki!  
Jaś pokiwał głową ze smutkiem:  
- Ja myślałem, że wystarczy wiosną  
Stać na grządce, żeby urosnąć.  
Ale widzę, że to nie przelewki!

I poszedł poszukać konewki.

## **Piruety**

Pradziadek Maurycy

W roku 1904

Zakochał się w baletnicy

I to tak nie na żarty!

Specjalnością owej panny Arletty  
Były bardzo efektowne piruety,  
Które kręci się, jeśli dobrze pamiętam,  
Na czubkach palców, czyli na puentach.

Maurycy *Jezioro łabędzie*

Obejrzał razy dwieście,

Siedząc co wieczór w siódmym rzędzie

Na osiemnastym krześle.

I co wieczór „wirująca Arletta”,  
Jak pisano o niej w gazetach,  
Na czubkach palców, czyli na puentach,  
Kręciła się jak najęta!

Łkała widownia, mdląła orkiestra,  
Drżała batuta w rękach maestra,

Aż pradziadka w końcu nasza myśl:  
„Muszę się jej oświadczyć jeszcze dziś!”

W drugim akcie na scenę wkroczył,  
Choć trzymali go za poły inspicjenci,  
Łabędzicę swą ramieniem otoczył  
I zapytał: - Czy mogłaby pani na chwilę przestać się kręcić?

Ona natychmiast rzuciła scenę,  
On wojsko, w którym był porucznikiem,  
I wyjechali hen za Niemen,  
By tam uprawiać jęczmień i grykę.

A że przy tym prababci Arletcie  
Rok po roku urodziło się dziecko,  
Bardzo szybko zapomniała  
O tym, że kiedyś bywała  
Łabędziem...

I dlatego żadnej puenty już nie będzie.

### **Karuzela**

Mój tata przez całe lato,  
Jeszcze zanim został moim tatą,  
Namawiał jedną Anielę:  
- Pójdźmy w niedzielę na karuzelę!  
Chcesz?  
A ona mówiła na to:  
- Pewnie, że chcę! Ale wiesz...  
Umówiłam się z Renatą,  
Która zna przepis na płucka,  
Które uwielbia wujek z Pucka,  
Który będzie w niedzielę na obiedzie  
I dopiero wieczorem wyjedzie...  
- A w poniedziałek? – pytał tata.  
- W poniedziałek?... Już wiem! Renata  
Ma mi zrobić szalik dla brata,  
Bo to wiesz, lato minie,  
Lepiej zawczasu pomyśleć o zimie...  
- A we wtorek?  
Zamówiłem piękną pogodę...  
- We wtorek piorę  
I muszę na środę umówić się z Renatą,  
Bo bardzo liczę na to,  
Że kiedy w czwartek  
Przyjedzie jej kuzyn Bartek,  
To mnie, być może,  
Przewiezie na motorze  
I to do lasu nawet,  
Bo mam w lesie ważną sprawę...  
- A co myślisz o piątku? –

Nie poddawał się mój dzielny tata.  
- Piątek to dzień porządków,  
Ścieram kurze, myję okna, zamiatam,  
Czyli lepsza byłaby sobota,  
Ale muszę wykąpać kota,  
A potem ma wpaść Renata...

Tutaj już nie wytrzymał tata  
I powiedział: - wiesz co, Aniela?  
Kręcisz lepiej niż karuzela!

I, nie czekając aż skończy się lato,  
Też się umówił z Renatą.

### **Papiloty**

W życiu ciotki Doroty  
Ważną rolę odegrały papiloty,  
Czyli niemodny już sposób  
Nawijania włosów  
Na papierki –  
Wygląda w tym człowiek,  
Jakby miał na całej głowie  
Poprzylepiane cukierki.

Ale wróćmy do ciotki Doroty.  
Otóż ona te papiloty  
Robiła, drąc w paski gazety,  
Co – jak się niestety okaże –  
Było przyczyną przykrych zdarzeń.

Ciotka włosy kręciła z wieczora,  
Nawet, kiedy była chora,  
Rozczesywała je o poranku  
I szła do pracy, do banku.  
I tam ujrzał ją pewien pan,  
Który właśnie napadł na bank.  
Wetknął pistolet w okienko  
I rzekł: - Rączki do góry, panienko!  
Lecz na widok jej precudnych loków  
Postanowił zrezygnować ze skoku.  
Wyznał Dorocie z płaczem,  
Że jest bardzo kiepskim włamywaczem,  
Że ma pistolet z tektury,  
Że dwa razy nie zdał matury,  
Ale jeśli się z nią ożeni,  
To na pewno na lepsze się zmieni  
I uczciwe życie będzie wiódł,  
Bo jej włosy to istny cud  
Natury.

Nie wiadomo, jak by rzecz się skończyła,

Gdyby nie to, że Dorota się wzruszyła  
Szalenie  
I na chwilę głowę spuściła,  
Żeby ukryć rumieniec...  
Wtedy on wśród loków cioci  
Dostrzegł mały, zapomniany papilocik  
Z dużym napisem: „Kurier...”,  
Po czym natychmiast wpadł w furję  
I zamiast zachować się z klasą,  
Opuścił bank razem z kasą!

A jeśli pytacie o to,  
Co się później działo z Dorotą,  
To wyszła za męża za buchaltera,  
Ma dwie córeczki urocze,  
Włosy upina w zgrabny koczek  
I nigdy nie czyta „Kuriera”.

### **Zegarek**

Poszedł Jarek na jarmarek,  
Kupił sobie coś,  
Ale to nie była oś,  
Tylko radziecki zegarek.

Wy tego pewnie nie wiecie,  
Lecz kiedy Marek był dzieckiem,  
To najszybsze na świecie  
Były właśnie zegarki radzieckie.

W Marka klasie numerem jeden  
Był Stasiek, który miał „pobiedę” –  
Sto sześć minut przyspieszenia na dobę!  
Na drugim miejscu był Robert,  
Którego „poljot” tykał  
Głośniej od niejednego budzika.  
A Markowi ktoś z rodziny  
Na dziesiąte urodziny  
Kupił „atlantika”! –  
Czyli coś, co równo idzie  
Nakręcone raz na tydzień,  
Z trzeciego piętra bezpiecznie spada,  
Ni deszcz w toto nie napada,  
Ni wiatr piasku nie nawieje –  
Jak z czymś takim mieć nadzieję  
Na poważanie w klasie?  
Nie d a się!

Dorośli Marek bez większej ochoty  
Też nosił jakieś „doksy”, „tissoty”  
Oraz różne japońskie cuda –  
I to dopiero była nuda!

Aż w jego życiu odmienił wszystko  
Mały spacerek na targowisko...

Teraz Marek nakręca, nastawia,  
Wskazówki prostuje, poprawia,  
Bo za piętnaście dziewiąta  
Dużej zdarza się z małą splątać,  
Wyściela watką pudełko,  
Zdejmuje i przeciera szkiełko,  
Bo lubi zaparować od środka,  
Przedmucha wek co dni parę  
I mówi każdemu, kogo spotka:  
- Nareszcie wiem, że mam zegarek!

### **Korkociąg**

Kuzynek Kocio  
Od dziecka miał pociąg  
Do łykania wszystkiego,  
Co mu wpadło w łapki.  
Jadał więc żuczki i żabki,  
Klamerki i guziki,  
Muszelki i kamyki,  
Papier, plastik oraz szkło  
I na zdrowie mu to szło.

Nie jest natomiast prawdą, by Kocio  
Miał kiedykolwiek zjeść korkociąg,  
A taka fama za nim chodzi  
Od dnia jego pierwszych urodzin,  
Kiedy to mama Kocia, Halina,  
Zapomniała o kupieniu wina,  
A zamiast tortu zrobiła zakalec  
I nie przejęło się tym wcale,  
Tylko do licznie przybyłych gości  
Rzekła, robiąc zbolałą minę:  
- Wybaczcie, kochani, litości,  
Chciałam was poczęstować winem,  
Ale nasz mały jubilat, Kocio,  
Właśnie przed chwilą połknął korkociąg!  
I wszyscy grzecznie wyszli na palcach,  
Uważając, by drzwiami nie trzasnąć,  
Bo jubilat nad resztkami zakalca  
Po prostu słodko sobie zasnął.

Lecz najbardziej w tej historii idiotyczne  
Jest to, że od tamtego dnia  
Kocia kuzynostwo liczne  
Po prostu przechłapane ma!  
Choćby pisali opery  
I nurkowali w gejzery,  
Przemierzali amazońskie gąszcze

Lub tresowali chrabąszcze,  
Mieli dzieła w muzeach i w „Desie”  
I rekordy zapisane w Guinnessie,  
Słowem – choćby stawali na głowie,  
To i tak ktoś z rodziny powie:

- E, co tam ty! Kocio  
Już jako dziecko połknął korkociąg!

### **Kran**

Był w kuchni zlew,  
Nad zlewem kran,  
Z którego wciąż kapało.  
Rzekł wujek Jan:  
- Dziwny ten kran,  
Bo kapie z niego kakao!  
Jęknęła ciotka Ludwika:  
- Wezwijcie hydraulika,  
Niech zrobi coś,  
Żeby przestało!

Jak rzekła, tak się stało.

Przyszedł fachowiec  
W beretce na głowie,  
Z francuskim kluczem w ręce.  
Za ucho się złapał,  
W nos się podrapał  
I mruknął: - Ja cię kręcę!  
I jał kluczem kręcić,  
A wszyscy przejęci  
Wołali: - Kręć pan śmiało!

Niestety, wciąż kapało.

Poprawił fachowiec  
Berecik na głowie  
I rzekł: - Wybaczcie, proszę,  
Że się nie udało,  
Lecz to jest kakao,  
A ja go od dziecka nie znoszę!  
Pot otarł rękawem,  
Poprosił o kawę,  
Wychłęptał ją duszkiem i poszedł.

I wtedy kapać przestało.

### **Tuba**

Z wszystkich krewnych najbardziej lubię  
Wujka Mietka, który gra na tubie –

Bo taka trąba zakręcona i gruba,  
To się właśnie nazywa tuba,  
Lecz się na niej nie trąbi i nie tubi,  
Tylko gra.  
Pod warunkiem, że się tubę ma,  
A wuj Mietek właśnie ją zgubił.

Jak co rano szedł z klubu na próbę  
Do filharmonii,  
Gdy na skwerze przed klubem  
Go dogonił  
Jego szkolny kolega Heniek  
I powiedział: - Wiesz, w sobotę się żenię  
I chcę, żebyś mi zagrał na ślubie  
Jakiś ładny kawałek na tubie.  
Wujek Mietek do łez się wzruszył,  
Bo od dawna czuł w głębi duszy,  
Że zamiast skrzypiec na ślubach  
Powinna grać właśnie tuba.  
Oparł tubę o ławkę i Heńka  
Z całej siły chwycił w objęcia,  
Chwilę poczekał, żeby przeszła  
Strasznie nadęta dęta orkiestra  
I krzyknął: - Jasne! To do soboty,  
Bo teraz muszę gnać do roboty.  
Sięga po tubę, a tu – nie ma tuby!  
Pyta przechodniów, lecz nikt jego zguby  
Nigdzie nie widział. Śladu po tubie!

Tylko orkiestra,  
Która już przeszła,  
Brzmiała z daleka jakby grubiej...

### **Kręciołek**

W Fijołowie przy zakręcie  
Mieszkał sobie pewien Kręciek.  
Mieszkał i nikomu nie wadził,  
Bo z czego tu robić aferę,  
Nawet jeśli pietruszkę sadił  
Do dołu natką,  
A przez rzekę przejeżdżał rowerem,  
Zamiast przejść kładką?  
Nie przeszkadzało też nikomu,  
Że mieszkał w ulu, nie w domu;  
Ani to, że gdy szedł na rynek,  
Wciskał na głowę egzotyczny  
Kapelusz z ananasa,  
A na nogi rękawiczki  
Na wysokich obcasach.

Ale głównym Kręcicka zajęciem



Było po prostu bycie Kręckiem,  
Co oznacza leżenie na trawie  
W chińskiej piżamie w smoki  
I pilnowanie, żeby latawiec  
Nie zaczepił się o obłoki.

I tak mogłoby biec życie Kręcka,  
Gdyby nie to, że burmistrz miał zięcia,  
Który często bywał w wielkim świecie,  
A mówiąc dokładniej – w powiecie.  
Tam zapytał go pewien człowiek:  
- Czy to prawda, że wy w Fijołowie  
Macie kręcka?!

Gdy to burmistrz usłyszał od zięcia,  
Wszystkich radnych natychmiast zwołał  
I oświadczył: - W Fijołowie można mieć fioła,  
Bo to zgodne z tradycją i basta.  
Lecz posiadanie kręcka  
Jest po prostu nie do przyjęcia  
Dla mieszkańców naszego miasta!

Radni zgodnie krzyknęli: - Eksmisja!  
Pewnie są gdzieś jakieś Kręciska,  
Kręckowo Wielkie lub Małe –  
Tam niech Kręciek osiadzie na stałe!

Kręciek na to: - Ani mi w głowie  
Mieszkać w Kręciskach lub w Kręcowie!  
Po czym nisko pokłonił się wszystkim,  
Cały dobytek w dwa półmiski  
Zapakował i znikł.  
Podobno mieszka teraz w Bzikowie  
I zmienił nazwisko na Bzik.

Lecz skąd wziął się w moim rodzinnym albumie,  
Tego, niestety, wyjaśnić nie umiem.

### **Liszka i szyszka**

Wspina się na sosnę liszka...  
- Oj, żeby tylko nie spadła! –  
Martwi się liszka. – O! Tu jest szyszka!  
Jaka ładna!

A co ty, szyszko – pyta liszka –  
robisz na sośnie?  
-Jak się jest szyszką, to się lizsko,  
Na sośnie rośnie.

Westchnęła liszka: - Rzeczywiście...  
Pełno tu szyszek. A gdzie liście?  
Bo wiesz, my lizski lubimy liście...  
Słyszałaś o tym?  
- Oczywiście.

Liści na klonach, albo na bukach,  
Powinnaś, moja droga, poszukać.  
Tutaj są tylko igły i szyszki.  
Sosna to nie jest miejsce dla liszki.  
- To samo właśnie mówił mi tata...  
Lecz z sosny widać tyle świata!  
I tatę widać! Tam, przy kwiatkach!  
Zapyla, jeśli się nie mylę.  
- Jest ogrodnikiem?  
- Nie. Motylem.

### **Żuki**

W sobotę, z rana  
Rodzina żuków wypucowana –  
Każdy z nich błyszczy jak małe słońce –  
Kroczą gęsiego po mokrej łące.

Spotkały ważkę: - Dokąd to, żuki?  
- Idziemy właśnie pobrać nauki.  
- Któż wam je będzie wkładał do głowy?  
- Jest taki jeden krasnal... Gipsowy.  
Stoi pod płotem, skryty w ligustrze...  
- Ależ on nie jest w zbyt dobrym guście!  
Nos mu odpadł, farba zeń złazi...  
Nie chciałbym was, żuki, urazić,  
Lecz nie wygląda on mi zbyt mądrze...  
Czy aby on was czegoś nauczy?  
- Skądże!  
- Więc to jest, żuki, sztuka dla sztuki?  
- Nie. To nauka jest dla nauki!

### **Skutki głośnego czytania bajek przy otwartym oknie**

Przyczłapała raz ropucha Mamucha  
Pod okno, przy którym z książką siadam.  
- Możemy pogadać?  
- Słucham...  
- Nie masz kogoś, kto by się nadał  
Na męża dla moich córek?...  
To znaczy dla jednej, jeszcze nie wiem której,  
Bo mam ich siedem, wszystkie do wzięcia  
I po to właśnie potrzebuję księcia.  
- Księcia?!...  
- Lub królewicza, bo wiem na pewno,  
Że jedna z nich jest królową  
Zaklętą w ropuchę,  
Więc gdyby księżę pocałował Grduchę...  
Tu córki, które tymczasem polazły w ogórki,  
Wyjrzały z liści, krzyząc:  
- Oj, mamo!  
Przecież my wszystkie chcemy wyjść za mąż,

A ty tylko – Grducha i Grducha!  
A gdzie Człapka, Chrapka, gdzie Pampucha?!  
A co z Płazią i najmłodszą Paskudką,  
Która łapkę ma tak malutką,  
Że mogłaby być ropuszym Kopciuszkiem?  
Trzeba tylko się postarać o wrózkę,  
Ta już resztę załatwi. A Brzydizia?  
Takiej szkarady jeszcze świat nie widział,  
Więc na pewno zostanie łabędziem!...  
- Sama widzisz, że lekko nie będzie! –  
Jęknęła głucho Mamucha.  
„A może one nie powinny słuchać,  
Pomyślałam, bajek dla ludzi  
I na próżno potem się łudzić,  
Marzeniami o lepszym świecie?”  
Lecz marzenia są dla wszystkich przecież...

### **Czupiradło**

Na moczarach nad Prosną rosło  
Okropne czupiradło:  
Rosochate, rozczochrane, wyszczerbione –  
Każdy więc, komu tamtędy iść wypadło,  
Czym prędzej skręcał w drugą stronę!  
Lecz co roku w marcu nad brzeg Proсны  
Docierał telegram od wiosny:  
„Kochana wierzbo płacząca,  
Wybacz moje spóźnienie,  
Lecz muszę jeszcze dokupić słońca,  
A przede wszystkim  
Przygotować różne zielenie  
Na trawy i listki,  
Tak, że na razie  
Wysyłam ci tylko bazie  
Przez mojego przyjaciela szpaka.  
I błagam cię – przestań płakać!  
Twoja kochająca siostra – wiosna”

### **Czapla**

Oświadczył się czapli bociek:  
Kłęcząc przed wybranką w błocie,  
Wręczył jej cztery płocie  
Oraz trochę –  
W dowód miłości.  
Narieczona w ramiona mu wpadła,  
Po czym ryby wszyściutkie zjadła,  
Nie zostawiając nawet ości,  
Choć  
Spodziewali się wieczorem gości!

### **Cień**

Obiecał człowiekowi cień,  
Że mu będzie towarzyszył cały dzień.  
I faktycznie – krok w krok za nim chodził,  
Ale ani go grzał, ani chłodził.  
W końcu więc rzekł mu człowiek:  
- Coś ci, cieniu mój, powiem,  
A ty się, proszę, nie gniewaj.  
Chcę od ciebie odpocząć... w cieniu drzewa.

### **Ćwierk**

Z czubka świerka dobiegł ćwierk.  
- A to co?! – zdziwił się świerk.  
- Ni to ptak, ni to świerszcz,  
Nie piosenka i nie wiersz...  
W końcu pyta: - Co tam? Kto tam?  
- To tylko ja... Ćwierk sierota.  
W nocy wiosna na gałęziach drzew  
Rozwieszała dla ptaków śpiew,  
Lecz mój wróbel wolał szczebiotać  
I zostawił mnie na czubku świerka.  
Mogę sobie jeszcze trochę poćwierkać?

### **Czeremcha**

Siadł pod czeremchą marzec  
Otoczony obłoczkiem marzeń:  
Czarownych, cudownych, uroczych...  
Marzył, że ómom skrzydła wyłóci,  
Że dziewczynom wplecie kwiaty do warkoczy,  
Że pomoże piec ciasteczka cioci Kłoci,  
Spulchni ziemię, żeby oracz się nie męczył  
I że wreszcie doprowadzi do zaręczyn  
Czesi z Cieszyna z Cezarym,  
Bo najpiękniejszej ze świecą szukać pary.  
A ślub mógłby się odbyć już w lecie,  
Tylko musi mu w tym pomóc kwiecień,  
Bo któż inny narzeczonym wieńce splecie?!  
Lecz gdy się wreszcie z kwietniem spotkał,  
Obaj już byli w opłotkach –  
Kwiecień właśnie nadciągał, a marzec odchodził.  
Posiedzieli pod czeremchą parę godzin  
I skończyło się, jak zwykle, na plotkach.

### **Czyżyk**

Chciał czyżyk od kwiczoła pożyczyć  
Chociaż garść soczewicy.  
Kwiczoł brwi ściągnął, zmarszczył czoło  
I zakwiczał niewesoło:

- Mój czyżyku, toż przednówek,  
A na przednówku, bracie,  
Pusto w kwiczołowej chacie –  
Ni ziarenek, ni złotówek.  
Ale leć do pstrej przepiórzycy,  
Ona ma cały wór soczewicy  
I na pewno ci chętnie pożyczycy!  
Pognał czyżyk, a po chwili,  
Kwiczoł z dziupli się wychylił,  
Chichocząc: - Prima aprilis!

Ale gdy ujrzał wieczorem,  
Że czyżyk taszczy soczewicy worek  
Pojął, że to on się pomylił.

### **Ćwikła**

O miejsce na świątecznym stole  
Pokłóciła się z chrzanem ćwikła:  
- Zepchnąć się w cień nie pozwolę,  
Od lat zajmować przywykłam  
Centrum stołu, tuż przy zającu.  
Pana miejsce jest na końcu  
W niezbyt dietetycznym gronie,  
Znaczy przy szynce, baleronie,  
Boczku i białej kielbasie,  
A pan wciąż na środek pcha się!  
- Chrzani pani! – burknął chrzan.  
- Jeśli ktoś tutaj chrzani, to pan! –  
Skarciła go rzeżucha,  
Ale kto by rzeżuchy słuchał!  
Jajka święcone  
wzięły chrzanu stronę,  
z ćwikłą siły połączyły buraczki,  
więc gdy wreszcie skończyło się wszystko,  
stół wyglądał jak pobojuwisko,  
a obrus do dziś jest u praczki.

### **Dzięki ci, lato!**

Dzięki ci, lato, za to,  
Że już jesteś –  
Mogłś przecież powiedzieć,  
Że przyjść nie chcesz,  
Że na przyjście twe czerwcową noc za krótka,  
Że wolałabyś zaczekać do jutra,  
Ale jesteś  
I dzięki ci za to.

Dzięki ci, lato, i za to,  
Że jesteś ciepłe i pachnące,  
Że każesz śpiewać w lesie ptakom

I kwitnąć kwiatom na łące,  
Za zbóż na polach złocenie,  
Za chłodne pod drzewami cienie,  
Za dziewanny  
Za pszczoły,  
I za to,  
Że nie ma szkoły –  
Dzięki ci, lato!

### **Dzwoniec i zaskroniec**

Oto dziwna historia, która  
Na cały las rzuciła cień,  
Choć rozegrała się w biały dzień.  
Leciał nad lasem dzwoniec,  
Patrzy: na ścieżce leży zaskroniec,  
A obok jego skóra.  
Załamał skrzydła dzwoniec:  
- Uprzedzałem, ostrzegałem cię, zaskrońcu,  
Byś zbyt długo nie prażył się na słońcu,  
Bo ci całkiem zlezie skóra  
I marny będzie twój koniec!  
- Cóż, taka już moja natura,  
Że lubię wygrzewać się w słońcu.  
A skóra mi schodzi rok w rok.  
Ale dzięki za troskliwość, dzwońcu –  
Leniwie wycedził zaskroniec  
I obrócił się na drugi bok.

### **Drzemka**

W ostatnią sierpnia niedzielę  
Poszedł po działkach szelest:  
- Już! Jest tuż-tuż! Jest blisko.  
Widziano, jak szła przez ściernisko,  
Pomalowała jabłka w sadzie,  
Odkurzyła w szkole dzwonek  
I w zasadzie  
Lato już skończone!  
A lato sobie drzemało  
Na miedzy, w cieniu gruszy,  
Gdy mu nad głową coś zabrzęczało,  
Że w poniedziałek zbierać się musi  
Do drogi.  
Dźwignęło się lato na nogi:  
- Jeszcze czego!  
Jeszcze miesiąc panowania mojego!  
Póki w kompot nie wpadły śliwki,  
Póki świerszczy przygrywki  
Dźwięczą w uszach,  
Ani myślę spod gruszy się ruszać!  
Póki mięta nie zżęta,

Ogórki nie w słojach,  
A po błoniach hasają źrebięta –  
Jeszcze ta niedziela moja  
I mój prawie cały wrzesień.  
Jeszcze nie jesień.

### **Spizarnie**

Wydłubała pośmiecieszka  
Ostatnie ziarenko  
Z rajskiego jabłuszka  
I pisnęła cienko:  
- Oj, marnie, marnie  
Wyglądają nasze spizarnie  
Tej jesieni!  
Zając ze wstydu się zaczerwienił  
Aż po szare uszka:  
- No właśnie, właśnie!  
Świat za chwilę pod śniegiem zaśnie,  
A ja poza zajęczym szczawiem  
Żadnych zapasów nie mam prawie!  
Latało się latem za sałatą  
I tak jakoś zleciało lato...  
- My także nie mamy zapasów,  
Po prostu nie starczyło nam czasu  
Na łuskanie szyszek –  
Zaświergotała najstarsza z pliszek,  
Strząsając krople deszczu z piór.  
- Musiałyśmy przecież chodzić na chór,  
I na balet,  
I na aerobik...  
- Ja się wam nie dziwię wcale –  
Rzekł lis. – Też bym tak robił,  
Gdybym miał wasz talent.  
- Ja też –  
Westchnął jeź.  
- U naszej babci – szepnęły sikorki –  
Był poleć słoniny i pszenicy worki.  
A u nas nawet skórki –  
Ale nie ma co się smucić,  
Kiedys przecież lato wróci...  
A na razie się pożyczycy od wiewiórki.  
Ta  
Zawsze pełną dziuplę ma.

### **Sprzątanie**

Pustoszeją ścierniska –  
Znak, że jesień już bliska;  
Wyszedł z sadu wrzesień,  
Kosz owoców niesie –  
Jutro w sklepach w mieście

Będą jabłka w cieście  
I śliwkowe powidła.  
Oczyściły ptaki skrzydła  
Z babiego lata nitek,  
Schował smyczek świerszcz skrzypek,  
Poszedł szukać na zimę  
Schronienia za kominem.  
Tylko wiatru piszczałki,  
Suche badyle,  
Nuca jakież smętne kawałki,  
Lecz i one ucichną za chwilę,  
Gdy ostatnie ślady lata  
Jesień z kątów powymiata...

### **Staw**

W leśnym stawie  
Wody nie widać prawie,  
Bo ją zarosło sitowie,  
Kosańce i grzybienie,  
A nad nimi mgły się snują i cienie...

Latem staw był dla drzew lusterkiem,  
Teraz żadne weń nawet nie zerknie,  
A osiki ze strachu się trzęsą:  
- Mija jesień,  
Kto wie, co nam zima przyniesie?  
Spójrzcie, on już otulił się rzęsą  
I śpi!  
Nie obchodzi go nikt, nawet my...

Ale nocą, gdy wiatr chmury rozgarnie,  
Gdy zaświeci księżyc latarnię  
I zdmuchnie ze stawu liście,  
Czasem w mroku coś pluśnie,  
Czasem błysnie jak uśmiech,  
Albo załśni srebrzyście  
Jak łyzy...

### **Ziemia**

Jechał niebem Wielki Wóz  
A na koźle siedział mróz.  
Zerknął w dół, a tam ciemno!  
Zgrzytnął zębami – Ot! Nieprzyjemność!  
Po to zima chmur poduchy pruła,  
W śnieżne puchy las otulała,  
Po to szadzią sad pobielala,  
Byś się Ziemia, teraz mrokiem zasnuła?  
Szast-prast! Z bicza trzasł,  
Stracił z nieba tysiąc gwiazd  
I wnet wszystko się rozsrebrzyło,



Rozzłociło, rozbrylanciło –  
Aż miło!

### **Zimorodek**

Zaszedł zimorodek nad wodę,  
Żeby się spotkać z pluszczem.  
A tu jezioro skute lodem,  
Tylko w przerębli pluszcz się pluszcze!  
Zatrząsał się zimorodek ze zgrozy,  
Niczym liść osiki:  
- Kąpiele w takie mrozy  
To ryzykowne wybryki!  
A pluszcz na to: - Co też pan powie?!  
Moim zdaniem, to samo zdrowie!

### **Żdźbło**

Polem, łąką zima szła,  
Otulała cały świat  
Pierzyną białą,  
Tylko jedno niesforne żdźbło  
Pod pierzyną siedzieć nie chciało  
I wołało: - A po co mi to?!  
Ani myślę pod śniegiem siedzieć,  
Chcę polować na białe niedźwiedzie,  
Zjeżdżać z górki na pazurki,  
Sunąć na łyżwach po ślizgawce...  
- Czy to przystoi zwykłej trawce? –  
Zdziwiła się zima. –  
Ale nikt cię pod śniegiem nie trzyma,  
Miej do siebie żal, jakby co!  
I poszła dalej. A w niedzielę  
Wyglądało zadziornie żdźbło  
Jak mały, zielony sopelek.

### **Żuraw**

Sprawa to nad wyraz ponura:  
Nie odleciał na południe żuraw,  
Bo się zakochał w żabie.  
Z wzajemnością u żaby było słabiej,  
Bo nie zwykła kochać się na jesieni.  
Żuraw jednak koniecznie chciał się żenić,  
Więc mu rzekła: - Bardzo bym chciała  
Zostać twoją żoną, ale wiesz...  
Przez całe życie bym się bała,  
Że któregoś dnia mnie zjesz.  
Ale on się uparł: - Błagam, proszę!  
Przyjmij moje oświadczenia,  
A ja zostanę jaroszem  
I jadł będę wyłącznie żurawiny.

- Żurawiny? Przecież zaraz zima...  
- Nie martw się, żabciu. Ja wytrzymam.  
Mam już u żuków zamówiony  
Duży zapas żurawin mrożonych...  
W końcu wzięła żaba ślub  
Z żurawiem,  
Ale zaraz po ślubie – chlup!  
Znikła w stawie.

Minął grudzień, styczeń i luty,  
A staw ciągle był lodem skuty  
I przysypany śniegiem.  
Tylko nad jego brzegiem  
Zziębnięty żuraw siedział,  
Skubiąc żurawiny mrożone  
I wdychał:  
- Do licha!  
Nigdy bym się nie ożenił, gdybym wiedział,  
Że mrożoną będę miał także żonę.

### **Zebranie**

Pewnego popołudnia,  
Gdzieś na początku grudnia,  
Zwołał księżyc zebranie gwiazd  
I zagaił: - Drogie panie,  
Powinna wiedzieć każda z was,  
Że wszystko w życiu ma swój czas –  
I świecenie, i spadanie.  
A Boże Narodzenie,  
Święto ludzi i gwiazd,  
To jest właśnie na świecenie czas.

Darujcie więc sobie, panie,  
To za moimi plecami mruganie  
I szeptanie, że „Łysy znów głądzi”.  
I jeśli któraś miała w planie  
Na ślizgawkę zaraz popędzić,  
Niech zapamięta, że w Święta  
Ślizgawka na Mlecznej Drodze jest zamknięta  
Do odwołania.  
Zakazane są też zjazdy z Zenitu  
I wszelkich innych szczytów,  
W celu uniknięcia spadania.

I żadnych z chmurami sprzeczek!  
Nawet najmniejsza z gwiazdeczek  
W Wigilię już od rana  
Ma być pięknie wypucowana  
I czekać ma wieczora!  
A gdy już przyjdzie pora  
I nosy do szyb przytkną dzieci –

Zaświecić!  
Żeby każde zobaczyło pierwszą gwiazdkę!  
Jasne?  
Zamigotały gwiazdy: - Jasne!

### **Czekając na wiosnę**

Leci z nieba deszcz ze śniegiem,  
A nad rzeczki brzegiem  
Wieczorami czajki  
Już szepczą sobie bajki  
O wiosnie:  
Że przychodzi malutka  
I bardzo szybko rośnie;  
Że przychodzi cichutko,  
A potem jest coraz głośniej,  
Bo ma tysiąc ptasich gniazd pod płaszczem,  
A na głowie wieniec z przyłaszczek.  
Tak to czajki na przedwiośniu bają,  
Ale milkną, gdy spotkają  
Człapiącą w oczeretach czaplę.  
- Zaraz wszystko bocianom wypaple  
I te ludziom dzieci naznoszą! –  
Martwią się czajki.  
- A wiadomo, że dzieci czajki płoszą  
I strasznie są łase na bajki  
Zabiorą jedną lub dwie,  
A wiadomo, że bez bajek na przedwiośniu czajkom źle.

### **Sowa**

Pytała sowę mysz:  
- Czy to prawda, że ty, sowo, w dzień śpisz?  
I czy prawda, że w nocy  
Strasznie ci się świecą oczy?  
Ale sowa nic nie powiedziała,  
Bo był dzień i właśnie spała.

### **Sprawdzony przepis**

Jak się robi jesień?  
Trzeba sięść w polu, albo w lesie,  
Zmieszać wór złota, słój czerwieni,  
Szkłankę brązu z łyżeczką zieleni  
I ostrożnie, powolutku  
Posypać wszystko szczyptą smutku.

### **Dzwonko**

Nad Nidzkim jeziorem,  
W mieście Ruciane

Zaprosił śledź wieczorem  
Urodziwą brzanę  
Na kolację  
Do rybnego baru.  
Lecz po wody gazowanej łykach paru  
Zachował się jak kmiotek,  
Bo spytał pannę, czy ma ochotę  
Na dzwonko wieloryba.  
A ona na to: - Pan zbzikował chyba!  
Do szkoły pan nie chodził, czy jak?!  
To bar rybny, a wieloryb to nie ryba,  
Tylko ssak.

### **Poniedziałek**

- Czy tu się wymienia litery?  
- Owszem.  
- Poproszę trzy...  
- A dla mnie cztery!  
- On tu nie stał!  
- Właśnie, że stałem!  
- Gdzie jest mój zeszyt?!  
Przecież go miałem!  
- Przepuście, błagam!  
Zaraz mam klasówkę!  
- Co za bałagan!  
- Proszę „żetów” za złotówkę!  
- Dziecko kochane,  
Litery tylko na wymianę!  
Mogą być luzem, mogą być w słowach...  
- Na przykład w jakim?  
- Na przykład krowa.  
- A co za krowę?  
- Krówka. Ciągutka!  
- Za wielką krowę krówka malutka?!  
- Chyba, że masz wór na wymianę...  
- To co wtedy dostanę?  
- Pysznych krówek całych worek.  
- Pomyślę. Wpadnę we wtorek.  
- Zapraszamy.  
- A dzisiaj co wymieniamy?  
- „Ó” w „o” i w „e”  
- Oj, to mi przyda się!

### **Spór o pióra**

Była sobie mała wioska  
W górach, także niezbyt dużych,  
A w tej wiosce pewna noska  
Z mózdzkiem – co tu gadać – kurzym.

I był straszny upał właśnie...

Kto żyw w cieniu sobie drzemał,  
A tu kura jak nie wrzaśnie:  
- Sprawiedliwości nie ma!

Bo czemuż to byle przepiórka  
W nazwie już swe byle piórka  
Obnosi?! A ja zwę się KURA,  
Choć mam takie piękne pióra?!

Gęś gęgnęła od niechcenia:  
- Chyba trochę się przeceniasz...  
Moje pióra są znakomite,  
Ale z twoich?... żaden pożytek!

Na to kura z kwaśną miną:  
- Ja nie lubię być pierzyną.  
A twe pióra, mówiąc szczerze,  
To nie pióra, tylko pierze!

Spór całe podwórko ogarnął,  
Kto żyw do głosu się garnął.  
Indyk gulgotał: „Racja!”  
Perliczki: „Dyskryminacja!”

Paw w tym całym sporze wziął gęsi stronę  
I migocąc stubarwnym ogonem,  
Orzekł: - Cała literatura  
Z gęsiego poczęła się pióra.

### **Krucze żarty**

Humor mają, jak ich skrzydła – czarny –  
I ponurą opinią się cieszą,  
Słyną bowiem z dowcipów marnych,  
Które nawet ich samych nie śmieszają.  
Choćby takich:

- Puk, puk!
- Kto tam?
- Kruk.
- Nie przeszkadzaj mi, bo grzebię!
- Ciekaw jestem, co wygrzebiesz...
- Grób.
- Dla kogo?
- A dla kogóż by? Dla ciebie!

I już łup-łup!  
Szpon o szpon i dziób o dziób!  
Lecą w górę czarne pióra,  
Rośnie z piór tych czarna chmura...  
Tak... czarne jest życie kruka!...  
Chwileczkę, chyba ktoś puka.

- Puk, puk!
- Kto tam?
- Kruk.
- Zabieraj stąd swoje pierze!
- Właśnie biorę...
- Co bierzesz?
- Ślub.
- Z kim?
- Z wroną, twoją narzeczoną!

I już łup-łup!  
 Szpon o szpon i dziób o dziób!  
 Lecą w górę czarne pióra,  
 Rośnie z piór tych czarna chmura...  
 Jaka z tego płynie nauka?...

- Że się pani nie zna na krukach!
- Kruki są mądre i dobre,  
 Do tego szalenie wytworne,  
 Starannie wychowane  
 I bardzo czytane...  
 - A tyś co za jeden?!  
 - Biały kruk.  
 - Powinieneś zapukać.  
 - Puk, puk!

### **Nadal poniedziałek. Do kantoru przychodzi Michałek**

- Potrzebuję paru liter...
  - Jutro mam klasówkę
- I uczucie dosyć przykre,  
 Że mi ktoś głowę wymienił na główkę.  
 A rzecz się cała rozbija o dwa słówka...  
 - Już się domyślam: skuwka i zasuwka!  
 Te słowa burzą wzorce utarte,  
 Bo w odróżnieniu od innych – „ówek”,  
 Te dwie się piszą przez „u” otwarte,  
 Przez co są zmorą wszelkich klasówek.  
 - To chyba żarty  
 Z tym „u” otwartym?  
 Niby dlaczego?  
 - Nie wiem, kolego.  
 Powiem ci tylko, że to wyjątek,  
 A dniem wyjątków jest u nas piątek...  
 Dziś dwa wierszyki weź na początek:  
 Jeden o mrówce i zasuwce,  
 Drugi o skuwce i podkówce.  
 I powodzenia na klasówce!

### **Mrówka u ślusarza**

Do ślusarza przyszła mrówka:  
- Potrzebna mi jest zasuwka.  
Wyjeżdżam na zimowisko  
I muszę zamknąć mrowisko.  
Proszę, oto jest złotówka,  
Najprawdziwsza, jakem mrówka!

Ślusarz przyjrzał jej się z bliska:  
- Cóż... Zasuwka do mrowiska...  
Przyznaję, że swego czasu  
Robiłem już drzwi do lasu,  
Ale kopiec na zasuwkę  
I do tego za złotówkę!...

- Co mi pan tu z jakimś lasem?!  
- rzecze mrówka. – Bierz pan kasę,  
A tu, proszę, są wymiary.  
- Trzy na cztery?... Nie do wiary!  
W milimetrach? Wolne żarty!  
Jestem ślusarz, nie zegarmistrz!

### **Kowal, dziadek i spadek**

Cóż to dzieje się z kowalem?  
Młotem dziś nie wali wcale,  
Ani w miechy dziś nie dmucha...  
Od godziny cisza głucha!  
- Coś nie tak, panie kowalu?  
- Jeszcze jak! Umieram z żalu!  
Skuwka mi z ołówka spadła  
I jak spadła, tak przepadła!  
A ołówek ten po dziadku  
Razem z kuźnią wziąłem w spadku.

Już mój pradziad, czy dasz wiarę,  
Kiedy brał z kopyta miarę,  
Robił obrys tym ołówkiem,  
Potem nań nakładał skuwkę  
I na półkę go odkładał.  
A jam zniszczył – biada, biada! –  
Ten rytuał, tę tradycję!  
Trzeba wezwać straż, policję,  
Niech przetrząsną w kuźni wszystko:  
Miechy, kadzie, palenisko...  
- Nie wiem, czemu pan tak biada,  
Wszak ołówek ma pan nadal...

- Cóż bez skuwki wart ołówek?!  
A, niestety, takich skuwek  
Nie ma dzisiaj w żadnym sklepie!  
- Niech więc pan ją sam wyklepie  
Lub wykuje, jak pan woli...

- Co mam zrobić?! Prrr! Powoli!  
W mojej kuźni?! Nie ma mowy!  
Tutaj kuje się PODKOWY!

### **Wciąż poniedziałek, po osiemnastej. Nagle wpadają Sebek i Bastek**

- Mogę wymienić sowę na sówkę?  
Płomykówkę, lub większą troszeczkę?  
- Możesz.  
- A klasówkę na szkolną wycieczkę?  
- Broń Boże!

\*

- Ładny mi kantor wymiany!  
Czuję się oszukany!  
Dostałem pałę, w domu burę  
I spać poszedłem bez kolacji,  
Bo napisałem przez „ó” kurę!  
- Nie uwzględniamy reklamacji.  
„Ó” w „o” się często zmienia, owszem,  
Ale ty przesadziłeś troszkę.  
Czyżbyś wymienił kurę na korę?  
- Nic podobnego! Na kokoszkę!

### **Wtorek. W kantorze zjawila się Florek**

- Chciałbym wymienić wuja na woja.  
- Czemu? Wyjaśnij, proszę!  
- Bo woje noszą zbroje,  
A wujek nosi bambosze.  
Woje pędzą na boje,  
Nie oszczędzając swych rumaków,  
A wuj chrapie na kanapie,  
Albo w hamaku.  
Woj z każdym rozprawi się wrogiem,  
Na proch go zetrze i zgniecie!  
A wuj trze tylko kogieł-mogiel!...  
Za to najlepszy na świecie!...

### **Środa, przed obiadem. Przychodzą Radek i Adek**

- Dzień dobry, czy są rowery?  
- Tu się wymienia litery.  
- Ale gdyby **rowerzysta**  
Chciał z wymiany na „r” skorzystać?...  
- Wtedy sprawa jest oczywista –  
Starczy przynieść odpowiednie słowo  
i... kartę rowerową.

- Przyniosłem na **krówki worek**...  
- Miałeś przecież przyjść we wtorek,  
A dzisiaj, mój kochany,  
„ó” w „o” nie wymieniamy.



- A w „e”?
  - Także nie.
  - A w „a”?
  - Może innego dnia.
- Dzisiaj, niestety, dowieźli same „erzety”.

#### **Czwartek. Na chwilę wstępuje Bartek**

- Dzień dobry. Ja w sprawie trzmiela.
- Czyżby nie wrócił z wesela?
- Tego nie wiem, lecz wiem na pewno,  
Że jego bliską krewną  
Jest pszczoła.  
Dlaczego zatem w szkołach  
Każą ją pisać przez „eszet”,  
I to po „pe”?!  
Może pan wie?
- Ja nie.
- Szef powinien wiedzieć,  
Ale akurat jest na obiedzie...
- A może pszczoła to wyjątek?
- Wyjątki w piątki.
- Przyjdę w piątek.  
*A pszczołę* niech pan odłoży na półkę.
- Nie mogę. Trzymam tam *gżegżólkę*.
- Na jednej półce ptak i owad –  
To sytuacja konfliktowa...
- Przecież to tylko słowa!

#### **Wszystko przez nazwisko**

Pewna krewetka miała wuja  
(prócz tego innych krewnych rój),  
Wuj się nazywał Norbert Szczeżuja,  
Ale poza tym – wuj jak wuj!

Niestety, denne towarzystwo  
Najgorsze o nim miało ze zdań  
I za charakter biorąc nazwisko,  
Zgodnie psioczyli wszyscy nań.

Mówili o nim: „Podła szuja!”  
Mówili: „Jeden wielki fałsz!”  
A on się tylko zwał Szczeżuja,  
Ale poza tym – małż jak małż!

Mówili: „Łazi, zęby szczyrzy...”  
A jak on „łazić, szczyrzyć” mógł,  
Skoro w naturze szczyrzy leży  
Ni zębów nie mieć, ni też nóg!

Był safandulą, bądźmy szczyrzy,

Bo gdy go wyzwiał rak na bój,  
Wskazując kruchy swój pancrzyk  
Zakrzyknął: „Zmiażdży mnie ten zbój!”

A rak mu na to: „Ty mięczaku!  
Czy chcesz, czy nie – będziesz się bił!”  
To rzekłszy, ruszył do ataku,  
Na szczęście rakiem, czyli w tył.

Wreszcie krewetka rzekła: „Dosyć!  
Ten staw to bagno, dżungla , busz!  
Dziś wujek do nas się przenosi –  
W głąb ciepłych, południowych mórz!”

### **Malarz i kolarz**

Był raz malarz, co chciał być kolarzem,  
Był też kolarz, co chciał być malarzem.  
Kiedyś w cichym spotkali się barze,  
Położonym nad samym morzem...

- Czy pan może trenuje na torze? –  
Spytał malarz. A kolarz: - Broń Boże!  
Tylko szosa! A pan?... Niechaj zgadnę!  
Marynista!

- O, nie! Nic, co ładne,  
Nie jest memu pędzlowi bliskie,  
Ma pan bowiem przed sobą turpistę.  
O brzydocie doskonałej marzę,  
A tymczasem byle co mażę...

Morza nie, bowiem morze jest piękne.  
- Fakt. Sam nieraz z zachwytu jęknę!  
Bo ja, przyznać się panu odważę,  
Czasem sobie maluję pejzaże...  
Nie to, żebym szczególnie miał talent,  
Ale po to, by nie oszaleć  
Od tego kręcenia pedałami –  
Robię to przecież całymi dniami!  
Krzyknął malarz: - Co też pan powie!?  
Przecież rower to samo zdrowie!  
Ja, gdy zemdli mnie woń terpentyny  
I krytyków skwaśniałe miny,  
Na starego wskakuję „rometa” –  
Gnam, nie patrząc, gdzie start, a gdzie meta!

Tak to sobie gwarzyli w barze  
Pewien malarz z pewnym kolarzem,  
Po czym poszli razem na plażę,  
By układać z muszelek kolaże.

### **Dlaczego chrząszcz brzmi w trzcinie wciąż**

Był raz sobie mroczny gąszcz,  
A w tym gąszczu mieszkał chrząszcz.  
Gąszcz mu szumiał i szeleścił –  
Chrząszcz uwielbiał takie pieśni!  
Miał kuzyna w Szczebrzeszynie,  
Konkretnie w tamtejszej trzcinie,  
Gdzie ów kuzyn od lat brzmiał –  
Bo co w trzcinie robić miał?

Aż tu raz nasz chrząszcz, ten z gąszcza,  
Od kuzyna, także chrząszcza,  
Dostał list: „Drogi kuzynie!  
Dłużej brzmieć nie mogę w trzcinie,  
Bowiem w szczebrzeszyńskiej szkole  
Na dyktandzie pewien Tolek  
Nazwał mnie, wyobraź sobie!  
Chrząszczem! A wiesz, co ja robię?  
*Bźmię!* Dasz wiarę? I to w *tszcinie!*  
Nie wytrzymam w Szczebrzeszynie!  
Zatem, jeśli w twoim gąszczu  
Jest dość miejsca dla dwóch chrząszczów,  
Daj mi szybko znać, kuzynie!  
Adres: Trzcina w Szczebrzeszynie”.

Chrząszcz pomyślał mało-wiele:  
„We dwóch będzie nam weselej!”  
I telegram do kuzyna  
Pchnął do miasta Szczebrzeszyna:  
„Przyjedź, czekam. Adres: *Gąszcz.*  
Podpisano: Kuzyn *Chrzonszcz*”.  
Kuzyn, widząc to, wpadł w rozpacz  
I na zawsze w trzcinie został.

### **Rozmowy o tarcu chrzanu**

Był grudzień.  
Radowali, uwijali się ludzie,  
W małych wioskach i dużych miastach  
Lśniły okna i rosły ciasta,  
A dwa karpie w pewnej wanience  
Taki wiodły dyskurs, mniej więcej:

- Chrzan trzeć  
To, proszę pana,  
Sztuka jest niesłychana!  
Trzeba mieć  
Do chrzanu tarcia  
Wiele męstwa i samozaparcia.  
- No i kogoś do łez otarcia!  
- Otóż to! Do łez otarcia.

Bo chrzan trzesz,  
A łyzy ci płyną...  
Lecz święta to powinność –  
Trzesz, więc jesz!  
Już obrus leży,  
Rząd widelców już zęby szczerzy...  
- Czyli wszystko jest jak należy!  
- Otóż to! Jak należy!

Bo oto,  
Mój kochany,  
My dwaj na stół wjeżdżamy:  
Ja na złoto – cały w panierce,  
Pan w auszpiku – aż rośnie serce!  
- Pan na półmisku, ja w salaterce!  
- Otóż to! W salaterce.  
I wszyscy się zajadają panem!  
I wszyscy się delektują mną!  
- Lecz jedni jedzą nas z chrzanem,  
A inni – nie!  
- Otóż to!

### **Podchmielony trzmiel**

Kiedy bąk się z muchą żenił,  
Gości sprosił bardzo wielu:  
Był giez, komar, rój szerszeni...  
Nie zapomniał też o trzmielu.

Ostrzegali bąka krewni:  
- Trzmiel to opój, żarłok, gbur!  
Bąk im na to bąknął gniewnie:  
- Dla mnie trzmiel to męstwa wzór!

On od śmierci mnie uchronił,  
Gdym na końskim drzemał grzbiecie –  
Koń już miał mnie zmieść ogonem,  
Wtem, na szczęście, trzmiel nadleciał

I koniowi wpadł do nosa!  
A ten zarżał strasznie tak,  
Że z traw wszystkich spadła rosa,  
A z końskiego grzbietu ja!

- Trzmiel się tylko zderzył z koniem,  
Bo w pogoni za obiadem  
Wziął nos koński za piwonię! –  
Wtrącił się turkuć podjadek.

- Dość tych kłótni! – rzekła mucha.  
- Trzmielu, zatańcz-że z szarańczą!  
- Wykluczone! Z pustym brzuchem?!

Trzmiel jedzą, a nie tańczą!

I weselny stół z łakoci  
(była tego łąka cała!)  
Tak doszczętnie ogołocił,  
Że ni kropla nie została!

- Chcę nektaru! – burczał głośno,  
Konwaliowe tłukł kieliszki...  
- Nie mówiłem, że to prostak? –  
Szepnął wątyły mąż modliszki.

- Ty siedź cicho, bo cię zjem! –  
Zaraz nań fuknęła żona.  
Trzmiel na chmielu zapadł w sen,  
A z nim łąka zapyłona...

### **Nad Tuwimem**

Szkoło, szkoło... pomyśleć strach,  
Ile lat uleciało i marzeń –  
I ulatują coraz prędzej...  
Ale czasem widzę cię w snach  
I siebie – nad kałamarzem,  
Z drewnianą obsadką w ręce.  
Ani śladu po tobie, Cezarze...

Za to obok mnie Krysia Gościk –  
Klasowa królowa piękności,  
W której ponoć kochał się Maniek  
(znak szczególny: strup na kolanie),  
Bo, jak twierdziła woźna Zocha  
(nie bez racji, jak się później okaże):  
„Ciągnie za warkocz, znaczy – kocha!”  
Ani śladu po tobie, Cezarze...

A na blacie „skrzydlate słowa”,  
Że Danką jest Cyganka”,  
A „Hanka głupia krowa”,  
Serc przebitych zestaw obfity –  
To największe z podpisem „Kocham Jolę”  
Do dziś widzę, jak kozikiem skrobie  
Chudy Bolek ze śliwą na czole.  
Ani śladu, Cezarze, po tobie...

Gdzieś pomiędzy serca się wplątał  
Wzór bodajże na pole trójkąta,  
A tam, z boku, w dal się wrywa,  
Jakby chciała dosięgnąć chmur  
I ukrytych w nich dziecięcych marzeń,  
Trochę krzywa lokomotywa,  
A za nią wagoników sznur...

Ani śladu po tobie, Cezarze...

Bo jeśli raz na jakiś czas  
W pamięci zaplątana  
Któraś ze szkolnych fraz  
Nagle zadzwięczy mi w uszach,  
To raczej ta z JULIANA.  
Nie z JULIUSZA.

### **Wielkie halo!**

Jak wieść niesie,  
Pewnego dnia w lesie  
Pojawiła się śliczna,  
Nowiutka budka telefoniczna.  
Wisiała sobie na klonie  
I jako pierwszy wypatrzył ją dzwonic.  
Natychmiast zadzwonił do brata,  
Że jak chce pogadać,  
To już nie musi latać  
Po sąsiadach,  
Bo od tego są telefony.  
Potem słownik, bardzo zmartwiony,  
Bo miał właśnie nieżyty strun głosowych,  
Dzwonił do misia koali  
Z prośbą, by mu z Australii  
Przysłał syrop eukaliptusowy.  
Po nim zięba dzwoniła na biegun  
Z pytaniem, czy tam dużo śniegu,  
Później przepiórka do córki  
Po przepis na kiszony ogórek,  
A czapla do bociana  
Po maść na strzykanie w kolanach.  
Wreszcie sowa do myszółowa  
Ze zleceniem, żeby jej upolował  
Tłustych myszek dwa tuziny,  
Bo ma jutro urodziny.

Lecz nikt z nich w odpowiedzi słowa nie usłyszał,  
Bo cały czas w słuchawce panowała cisza.  
Wszyscy krzyczeli: - Halo! Halo!  
Czy to centrala? Co z tą centralą?!

Wtedy spod miedzy wyskoczył zajac,  
Szczerząc siekacze i wołając:  
- Oj, ptaki nieboraki! Zmartwić was muszę –  
Waszą centralę obsługuje głuszc!  
- Wielkie halo! – parsknęły wiewiórki. –  
My od dawna już mamy komórki.